

Marya Toczyska Sagony.

BEZ STERU

Powieść.

84

Lisiewicz poczerwieniał z naglej wściekłości.
— Jankal — huknął na całe mieszkanie. — Ogłuchłaś, czy co? Nie słyszysz, że cię wołam. Chodź tu pókim dobry.

Ale już Łatka odciągał go od drzwi, tłumacząc cierpliwie.

— Ty, królewiatko moje, dajno pokój... Twoja pani niema czasu, widzisz przecież, że zajęta. Dlaczegożby się miała usuwać od tak godnego zebrania? I nie krzycz tak ordynarnie, jak tragarz, bo Łatka ci już mówił, że tego nie lubi i jak go melancholia czarna odleci, to krzepkość w sobie pozbiera i porządek robi. Ot, widzisz, siadaj sobie ładniutko, przy tej śnieżnej perelce, co zorzy rumieńcem jagódki swoje okrasila, i patrzy w ciebie, jak w święty obrazek.

Lisiewicz dał się udobruchać i nawet roześmiał się, klepiąc starego po ramieniu.

— Wiesz Łatka, z tobą to nikt ładu nie dojdzie — odparł dobrodusznym, rozwlekłym głosem, chwytając się lekko na nogach. — Chodź, napijmy się jeszcze...

— Tego się nigdy nie odmawia — pokwapił się według swojego zwyczaju. — A teraz Łatka tym aniołeczkom białym zagra takie cudności, że nawet nóżkami do nieba pobiegną.

Mówiąc to, wziął gitarę i usiadł zapałszy w Jankę, która się do niego uśmiechnęła.

Milczeli chwilę zasłuchani w melodyję, która z początku cicha i senna, drżała w powietrzu, potężniejąc w pieśń jakąś wielką, porywającą duszę.

— Ale ty grasz Łatka, ale ty grasz... niech cię dyabli wezmą! — wyraziła swój zachwyt dziewczyna anemiczna, podchodząc do starego wolno, jakby przyciągnięta mimo woli siłą sobie nieznana. — Tak się mi czegoś ckliwo koło serca robi...

— Wypilaś za dużo wzmocnionej, kryształowy dyamenciku... — odpowiedział Łatka, nie przerywając gry. — Za delikatny masz zółdeczek i cikliwość cię objęła...

— A gdzie się ty tak grać nauczyłaś?... co?...

Przykucnęła przy nim, zamglonymi oczami patrząc w jego twarz wyniszczoną.

— Musiałeś kiedyś metrów nie byle jakich mieć!...

Łatka odrzucił w tył głowę i nieruchome spojrzenie utkwił w sufit.

— Oh! miał ja metrów, miał... puszkę mój łabędzi — westchnął cicho. — I nie byle jakiego, jakieś rzekła. Po górach ja za nim chodził, po lasach i lasach z wiatrami za nim uganiał... w przepaście morza zagładał... na gwiazdy najjaśniejsze się wdrapywał. Ale uciekł odemnie nieborak, bo mu w mojej kompanii widocznie nieprzystojnie było, a ja za nim, aż ciżemki lakierowane pogubił i duszyczkę do łchu ostatniego wypocił... i takem nie odnalazł narcyziku mój pachnący.

Zgrzytnął silnym akordem i ręce od gitary oderwał.

Dziewczyny patrząc w niego osłupiałymi oczami, przycichły nagle, jakby lęk jaki je ogarnął.

Lisiewicz podparł głowę na ręce i spoglądał uparcie przed siebie, paląc niechętnie papierosa.

— Łatka? a co ty tak od rzeczy gadasz? — szepnęła trwożnie anemiczna dziewczyna.

Na twarz jej wystąpiły sinawe plamy, a bezkrwiste usta drżały nerwowo.

— A może ty znówu kpisz ze mnie!...

— Boże uchowaj! — roześmiał się na całe gardło Łatka. — Tylko mnie tak kamelijko moja kochana rozebrało do twoich cudności marcy-

panowych, że rady sobie dać nie mogę. Odwróć oczęta swoje habrowe od mojej marnej osoby, bo mnie na zużle przepalisz... i sięgnij tam po tę zacną buteleczkę z niebiańskim płynem. Wypijmy na zdrowie naszej pierwszej niewinnej miłości.

Dziewczyna zachnęła się nieciepliwie.

— Ej, daj mi pokój! Już mi to całe życie głupie obmierzło... — wybuchnęła nagle.

Łatka pociągnął dobry łyk prosto z butelki.

— He! he! A cóż się tobie zachciewa, grono-staju mój łrogocenny? Gwiazdeczki z nieba? kafełki z pieca? Obmierzło ci życie? to sobie kup nowe na ludzkiej tandeciel Znajdziesz tam sobie coś do smaku... znajdziesz... I nowiuteńkie, jak z igły i przechodzowane trochę i łatane... tylko swojego nie sprzedasz, bo życie, widzisz kwiatuśzku pomarańczowy, życie twoje, to tak się kosteczek twoich białych uczepliło, że i brzytewką nie zeskrobiesz i wodą całego nie spluczesz!... Hej! ty, Ludwiczku, królewiczu kochanie! — trącił Lisiewicza w ramię — a cóż ty tak siedzisz jak malowany? Możebyśmy tak gdzie wyszli na kieliszek, bo mi kaducznie w gardle



bo ci lebek gitarą naznaczę!

zachłło od tego mądrego gadania... a buteleczki puste.

W ponurej twarzy Lisiewicza błysnęła jakaś dzika zaciętość.

— Jankal — zawołał — słyszałaś?... Goście wódki nie mają! Maszeruj zaraz do sklepiku!

— Tak, tak... — przytaknęła dziewczyna z piegami, opierając się całym ciężarem ciała na jego ramieniu i wpatrując się w Jankę złym, tryumfującym wzrokiem. — Poszlij ją po wódkę, niechże się na coś przyda! Mnie już od tego rzępolenia Łatki dusza się do góry podszewką przewróciła!

— Słyszałaś? Idź po wódkę! — powtórzył z zaciętością Ludwik. — Gośćmi się zajmij, do stu dyabłów! Dokądże tak myślisz sterczeć nad tą maszyną? No, dalej, bierz pieniądze i jazda!...

— To może już ja... — ofiarował się Łatka, patrząc uważnie w stronę Janki. — Nóżki trochę wyciągnę, bo mi czegoś ścierpły kaducznie!

— Niel Niel — krzyknęły dziewczyny! — Ty masz zostać i grać, bo tak chcemy!

— Patrzcie! — dorzuciła uszczypliwie piegowata Hela. — Dosyć się ta pani wysiedziała jak trusia, niech idzie! Rozrusza się trochę.

Ludwik już od chwili roziskrzonym wzrokiem patrzył na Jankę, zachowującą się tak,

jak gdyby sama znajdowała się w pokoju. Nagle przyskoczył do niej i brutalnie potrząsnął za ramię.

— Słyszałaś?! — syknął przez zęby. — Po jakimuż mam do ciebie mówić, żebyś zrozumiała? Paniatko niemrawe! Gdzie masz pieniądze?...

Pod dotknięciem ręki męża, Janka cofnęła się jak ugodzona rozpałonym żelazem. Twarz jej pobiadła silnie, lecz nie podnosząc oczu, odpowiedziała jeszcze spokojnym, zimnym głosem:

— Pienędzy niema i po wódkę nie pójde. Sine pręgi wystąpiły na czoło Ludwika.

— Coś ty powiedziała! — rzucił zdławionym, świszczącym głosem. — Nie pójdziesz? Nie pójdziesz?

— Niel

— Ty śmiesz tak do mnie mówić? Tyl ja ci każe, rozumiesz!

— To paradne! — wybuchnęła ostrym śmiechem jedna z dziewczyn. — Pani hrabina iść nie chce, pani hrabina mówi: nie! Rozwiązały się nareszcie usteczka, co? Może karetę zamówić i lokaja z liberyą? Ty, głupcze — zwróciła się do Ludwika — to ty tu nic nie znaczysz! Jacy ja nauczyła rozum!...

— Cicho bądź! — odrącił ją Ludwik. — Słuchaj ty! — zwrócił się do Janki zdławionym głosem, w którym już czuć było najwyższe napięcie tłumionej wściekłości. — Nie żartuj ze mnie, bo pożałujesz. Poraz ostatni pytam, pójdziesz, czy nie?!

I ręka jego poraz drugi ciężko opadła na ramię Janki, jakgdyby ją chciał ugiąć do stóp swoich. Ale w tej samej chwili w lance zaszła nagle, nieprzewidziana zmiana. Błada jej twarz załala łuna gorąca, oczy roziskrzyły się oburzeniem. Powstała żywym ruchem, wyprostowana, wyniosła, rozkazująco wyciągając rękę ku drzwiom.

— Precz staj! precz! — zawołała podnieconym głosem. — Nie dotykaj mnie, ty nędzniku! Ah! niegodziwcyl! Tul w moim własnym domu! Precz słyszyciel bo wołać będę o pomoc!

Łatka jednym skokiem znalazł się przy jej boku. Twarz jego zawięta rozjaśnił żywy odruch radości.

— Ażeby ci Bóg dał zdrowie, królewno najmilejsza — wybuchnął. — A przepędź tę hołotę, na cztery wiatry! Czekalem tylko, co ty na to powiesz! Dalej! na co czekacie jeszcze! — doskoczył do zdumionych dziewczyn, zaskoczonych gwałtownym wystąpieniem Janki. — Jazda! kwiateczki! jazda, a prędzej, żebyśmy wam kosteczek na ostatnie nie połamał! A ty, królewiczu złoty, szuruj stąd, bo jeszcze ci gitarą ten lebek cacany naznaczę!

Ludwik drgnął, jakgdyby gotował się do skoku, lecz widocznie w twarzy Łatki wyczytał taką pewność siebie i gotowość na wszystko, że tylko zaklął i wyrzucił ze siebie, dławiąc się z bezsilnej złości:

— Poczekaj stary pijaku! Ja się jeszcze z tobą rozprawie!... Patrzcie go!... obrońca!

— Ludwiku — pociągnęła go za rękę piegowata Hela. — Chodź! Nie rób awantur! Rozmów się z nimi później! Cała kamienica się jeszcze zleci i ładnie będziemy wtedy wyglądać. Chodź! Ja już mam dosyć tego!... Lolal zabierajmy się! Tu niema co robić! Ładne towarzystwo, niema co!...

— Ludwik wahał się jeszcze, ale dziewczyna pociągnęła go silnie za rękę. Od progu odwrócił się jeszcze, obrzucając Jankę nienawistnym spojrzeniem.

— A z tobą rachunku jeszcze nie skończyłem, pamiętaj! Spotkamy się, mam nadzieję i wtedy zobaczymy, kto tu panem i kto ma głos do rządzenia! Stawiać się będzie, patrzcie ja! Ale wiedz, że i z tobą i z tym twoim idyotycznym doradcą dam sobie jeszcze radę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).